

bezwierszówki



Miesięcznik społeczno-kulturalny

ISSN 1732 7327

Ostatni redaktor „Gazety Olsztyńskiej”

Seweryn Pieniężny syn Seweryna

Na wyraźne życzenie czytelnicze przedstawiamy – piórem dr. Jana Chłosty – sylwetkę redaktora, dziennikarza, wydawcy, Seweryna Pieniężnego. Tym bardziej, że zbliża się termin ogłoszenia wyników konkursu dziennikarskiego, którego Seweryn Pieniężny jest patronem.

Nie pierwszy raz piszę o Sewerynie Pieniężnym – juniorze (1890-1940), wydawcy, dziennikarzu, jednym z czołowych działaczy polskich międzywojnia na tych ziemiach. Już to skłania do wskazania na jego postawę i działania, które wyróżniały go spośród innych.

Był rodowitym Warmiakiem i wyrastał w Olsztynie w rodzinie świadomych Polaków, ojca także Seweryna i matki Joanny, siostry założyciela „Gazety Olsztyńskiej” Jana Liszewskiego z podolsztyńskiego Klebarka Wielkiego. Nie była to więc zwyczajna rodzina, a wychowanie w niej musiało się odbywać w sposób niekonwencjonalny. Od najmłodszych lat odczuwał trudy trwania Polaków w państwie niemieckim.

W domu zawsze rozmawiano po polsku, a w szkole musiał posługiwać się językiem niemieckim. Na pewno dochodziły do niego strzępy rozmów o ograniczeniach dla Polaków w Niemczech, procesach sądowych, wymierzanych karach. Już jako 11-letni chłopiec doświadczył znaczenia „sprawiedliwości niemieckiej”. Otóż nauczyciel o nazwisku Grunwald, chcąc się zorientować czy w Olsztynie, w następstwie strajku szkolnego podpoznańskiej Wrześni, gdzie dzieci upomniały się o wprowadzenie lekcji religii w języku ojczystym, mówi się po polsku i zanotował nazwiska chłopców,



Seweryn Pieniężny (zdjęcie oryginalne)

w których domach nie rozmawia się po niemiecku.

W klasie młodszego syna redaktora – Władysława, nauczyciel zapisał 19 nazwisk. Potem polecił chłopcom powstać i powiedział: „Oto stoi ta polska banda!” Wydarzenie to mały Władysław zrelacjonował w domu, a nasz Seweryn, uczęszczający do klasy wyżej, potwierdził, gdyż to samo opowiedział mu kolega o nazwisku Rockel. Na tej podstawie ojciec chłopców – Seweryn napisał artykuł potępiający zachowanie niemieckiego nauczyciela. Doszło do rozprawy sądowej, w któ-

rej niemiecki pedagog oskarżył polskiego redaktora o napisanie nieprawdy. W roli świadków wystąpili dwaj synowie redaktora i wyłącznie oni potwierdzili obraźliwe dla Polaków słowa nauczyciela. Inni uczniowie, w tym także Rockel, uprzednio nastawieni przez inspektora szkolnego Augusta Spohna, zaprzeczyli jakoby nauczyciel Grunwald w ogóle coś takiego wypowiedział. Sąd wydał wyrok skazujący redaktora na zapłacenie kary w wysokości 50 marek i pokrycie kosztów całego procesu.

Seweryn Pieniężny nie chodził do polskich szkół. Ukończył zaledwie cztery klasy niemieckiego gimnazjum i jakiś czas przebywał w szkółce księdza Walentego Barczewskiego w Brąswaldzie, gdzie przygotowywano chłopców do podjęcia dalszej nauki w wyższych szkołach niemieckich. On tej nauki nie podjął. Zaczął przy boku ojca, a po jego śmierci w 1905 roku, stryj Władysław, przysposabiać się do zawodu drukarza i tak jak ojciec i stryj stał się wydawcą i redaktorem.

Stryj Władysław wprowadził go też w nurt pracy narodowej, najpierw w Polsko-Katolickim Towarzystwie „Zgoda” w Olsztynie, potem w Towarzystwie Młodzieży Kupieckiej. Czy był do stanowiska redaktora przygotowany?

Mówi się o tym Dziennikarstwo ma wychodne

Były to lata bardzo odległe, kiedy Jan Paweł II nieomal w wigilię obdarzenia Polski wolnością zastanawiał się poważnie, jak ją wykorzystamy, czy będziemy potrafili się uporać się z tym trudnym zadaniem. Gdyż wolność – mówił – została nam dana i zadana. Martwił się czy potrafimy być wolni.

Było czym się martwić, bo dziś jest problem, zresztą nienowoty, za to narastający. Naruszenia prawideł etycznych w dziennikarstwie przestały kogokolwiek dziwić. To, co jednak wydarzyło się wokół i w samej redakcji „Rzeczpospolitej” zapowiada niebezpieczne ciągi dalsze. Skoro postawiona na straży etyki dziennikarskiej i wolności (nie swawoli!) mediów dumna Rada Etyki Mediów i trzy stowarzyszenia dziennikarskie (w tym jedno katolickie) nie reagują na wręcz demonstracyjne łamanie zasad, to trzeba powiedzieć – nie! Na idące w eter i utrwalone w druku słowa obraźliwe, nienawistne czy to skierowane pod dziennikarskim adresem czy zniechędzone polityków, z groźbą likwidacji włącznie. To nie są monologi kabaretowe, spotkające się z entuzjastycznym śmiechem aprobaty i aplauzów wielu. To skutkuje podsycaaniem w odbiorcach takich treści atmosfery lęku przed niewłaściwym wyborem czegokolwiek – czytelnego tytułu, albo oglądanego programu telewizyjnego. Lawiną rozpowszechniane są nieprawdy czy celowe kłamstwa, pod sztandarami patriotyzmu lub symboli religijnych. Nikt na to nie reaguje. Czy z tego można wnioskować, że problem nie istnieje?

Istnieje! Wydaje się, że jest on wreszcie dostrzegany – nie przez środowisko dziennikarskie, ale przez czytelników, słuchaczy, widzów. Niedawne badania opinii publicznej ujawniły najgorsze notowania pozycji naszego zawodu, i to pod każdym względem. I nie pocieszajmy się, że „wszędzie tak się dzieje”. Bertrand Russell rzekł: Jeżeli trzydzieści osiem milionów ludzi mówi głupstwa, głupstwa nie przestają być głupstwami! Nie!

Krzysztof Panasiak

W Kazimierzu Dolnym nad statutem

Zmian niewiele

Celem Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów SDP (odbywał się 27-28 października) było uchwalenie formalnych zmian w statucie Stowarzyszenia.

W czasie zjazdu przegłosowane zostały: aktualizacja, rozszerzenie i doprecyzowanie rodzajów działalności gospodarczej prowadzonej przez SDP oraz doprecyzowanie warunków przyjmowania i wykluczenia członków SDP. Zarząd Oddziału ma decydować o przyjęciu nowego członka – dopiero w razie decyzji odmownej przysługuje odwołanie do Zarządu Głównego. Nadal wymagana jest rekomendacja.

Wniosek o przedłużeniu kadencji wszystkich władz SDP z 3 do 4 lat nie przeszedł. Debato- wano nad kolejnymi punktami paragrafu, które doprecyzowano następująco: „Kandydatura na Prezesa SDP wymaga pisemnego poparcia co najmniej 21 delegatów” oraz „na Prezesa SDP zostaje wybrany kandydat, który uzyskał

więcej niż połowę ważnie oddanych głosów”. Podobnie uchwalono w przypadku wyborów członków Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej, tyle że kandydatury muszą być poparte przez 10 delegatów.

Głosowano również nad zakazem łączenia członkostwa we władzach SDP z działalnością w organach partii politycznych i reprezentowania tych partii w wystąpieniach publicznych. Po długich i burzliwych dyskusjach żadna z trzech wersji wniosku nie przeszła – nie okazały się precyzyjne na tyle, aby zadowolić niezbędną większość delegatów. Przeszedł wniosek o zwiększenie liczby członków Naczelnego Sądu Dziennikarskiego z 7 do 9. Uchwała wejdzie w życie od następnej kadencji.

wl/sdp

Andrzej Zb. Brzozowski

Okiem satyryka

Damy radę

Już niedługo będą święta,
Wszyscy marzą o prezentach,
A tu jacyś dowcipnisie,
Ciągłe mówią o kryzysie.
Kto by o tym chciał pamiętać!

Przeoczenie

Mikołaju nasz kochany,
Czy ty jesteś zlustrowany?
Wszak osobą jesteś znaną,
A o tobie zapomniano.
Więc ci to przypominamy.

Bez wierszówki – miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie,
10-162 Olsztyn, ul. Nowowiejskiego 5. Prezes Oddziału Krzysztof Berent, krzysztof.berent@owskiiz.edu.pl, (kom. 663 -737-097). My w Internecie: www.sdp.pl, www.zycieolsztyna.pl
Redaguje: Krzysztof Panasik z zespołem; tel. 89 533 52 58
bezwierszowki@o2.pl. DTP: Paweł Lik
Druk: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów. Nakład 600 egz.
Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank Pekao S.A.
O/Olsztyn 4012405598111000050316164



Reportaż nagrodzony

W konkursie o Laur Łyny 2012 na temat: „Olsztyn – Warmia – Mazury jako Ziemia odnalezionych przeznaczeń, od 1945 roku po współczesność, w reportażu historyczno-społecznym, kulturalnym, ekologicznym i osobistym”, postanowiono przyznać następujące nagrody i wyróżnienia

I Nagrodę zdobyła Elżbieta Mierzyńska z Olsztyna

II Nagrodę – Tadeusz Prusiński z Olsztyna

III Nagrodę – Justyna Dąbrowska z Olsztyna

Dwa wyróżnienia przyznano: Krzysztofowi Winicjuszowi Jezierskiemu z Olsztyna i Helenie Piotrowskiej także z Olsztyna.

Nagrodzonym gratulujemy, zwłaszcza naszym.

wl

Suplement do dziejów radia



W tekście Mirosława Rogalskiego w poprzednim numerze „B.W.”, opisującym 60-lecie Radia Olsztyn, znalazła się informacja o rozgłośni radiowej w Koenigsbergu. Udostępniona została nam pocztówka z lat 30-tych, przedstawiająca wygląd budynku królewieckiego radia, oto on.

Szukaj nas

Miejsca gdzie znaleźć można aktualny numer „Bez wierszówki”

Od 1 listopada 2012 roku kierowany jest do:

1. CEiK
2. Rektor UWM + biuro prasowe
3. Instytut Dziennikarstwa UW-M
4. Biblioteka Uniwersytecka UW-M
5. Rektor OWSliZ
6. Biblioteka Główna OWSliZ
7. Rektorat i Biblioteka WSiE TWP
8. Rektorat i Biblioteka OSW
9. Gazeta Olsztyńska
10. Wojewoda Warmińsko-Mazurski + biuro prasowe

Dystrybucja wersji elektronicznej – do wszystkich redakcji w regionie.

11

Seweryn Pieniężny syn Seweryna

Moim zdaniem w warunkach Polaków w Prusach Wschodnich spełniał swoją rolę właściwie. Nie przewyższał uzdolnieniami dziennikarskimi swoich poprzedników. Nie pisał wierszy, jak jego wuj Jan Liszewski. Nie miał też daru swobodnego przemawiania, jak jego ojciec i stryj, którzy przewodzili w końcu XIX i na początku XX wieku ruchowi polskiemu na południowej Warmii. A jednak cieszył się znacznym autorytetem wśród miejscowych Polaków.

Pozyskał ten autorytet pracowitością i chęcią kontynuowania dzieła przodków w znacznie trudniejszych warunkach politycznych. To jemu zawdzięczamy stworzenie w Olsztynie jedynej w Prusach Wschodnich i do tego profesjonalnej oficyny zdolnej do zabezpieczenia potrzeb edytorskich miejscowych organizacji polskich. Wyposażył oficynę, po plebiscytach, w nowe maszyny i realizował wszystkie zamówienia Związku Polaków w Niemczech. Trudne położenie zmuszało go do upomnienia się o dofinansowanie niektórych wydawnictw.

Poza „Gazetą Olsztyńską” i „Mazurem” wraz z dodatkami, wydawano wszak tutaj książki m. in. „Krzyżaków” Sienkiewicza, prozę Rodziewiczówny czy Tolstoja. Otwarto w Olsztynie księgarnię, która rozprowadzała książki wydawnictw krajowych. U boku bardziej wytrawnych dziennikarzy: Stanisława Nowakowskiego, Ludwika Łydky, Kazimierza Jaroszyka i Waclawa Jankowskiego nabywał młody Pieniężny doświadczenia, które pozwoliło mu – po 1933 roku – z pomocą Waclawa Jankowskiego, redagować „Gazetę Olsztyńską”. Co więcej – zgodnie z hitlerowską ustawą prasową miał podstawy być jedynym w Prusach Wschodnich redaktorem odpowiedzialnym za treści zamieszczone w „Gazecie Olsztyńskiej” i w „Mazurem”. Pisał wtedy, radujące serca Warmiaków, felietony w gwiazdę jako „Kuba spod Wartemborka gada”. W tej roli był niedościgniony. Jak nikt inny znał gwarę i w niej potrafił przekazać często między wierszami treści, które trudno było zawrzeć w zwyczaj-



Przed budynkiem Konsulatu Polskiego w Olsztynie (rok 1936)



Jako gość parafii w Kiewkach u ks. proboszcza Hieronima Poetscha

nym artykule prasowym. Gwarowy tekst Pieniężnego zawierał zazwyczaj wiele wyrażen niemieckich z rozmysłem dziwnie zniekształconych. Zresztą im bliżej było do wybuchu drugiej wojny światowej tym większa liczba Warmiaków tak właśnie mówiła między sobą.

Wiązał w swych tekstach wielka politykę z drobnymi sprawami. Drwił niekiedy z niemieckich urzędów i tym cieszył serca Warmiaków. To oczywiście, że nie uniknął procesów sądowych. Pierwszy raz już w 1912 roku, kiedy dokonał przedruku artykułu z polskiej prasy Pomorza o traktowaniu uwięzionego w twierdzy kłodzkiej ks. Edmunda Gryglewicza, któremu nie

pozwolono odbierać polskich gazet ani, korespondencji. O ile tekst wydrukowany w Toruniu nie wzbudził zainteresowania władz pruskich, to w Olsztynie młody Pieniężny został skazany przez Sąd Krajowy na zapłacenie 200 marek.

W latach międzywojnia tych procesów było więcej. Na zlecenie Bund Deutscher Osten, w 1937 roku, przygotowano nawet zestawienie wszystkich procesów, jakie kiedykolwiek – od 1886 roku –

wytoczono redaktorom „Gazety Olsztyńskiej”. Aż trzy razy Seweryn-junior stanął przed sądem niemieckim, ale nigdy nie nakazano mu odbycia kary w murach więzienia, co wcześniej stało się Władysławowi Pieniężnemu, Ludwikowi Łydcy, Kazimierzowi Jaroszykowi i Waclawowi Jankowskiemu. Należy sądzić, że przygotowane zestawienie miało posłużyć do odebrania Pieniężnemu członkostwa w Związku Prasy Niemieckiej, aby tym doprowadzić do zamknięcia „Gazety Olsztyńskiej”, bo tylko członek tego związku mógł być redaktorem

odpowiedzialnym pisma. Jednak w tamtym czasie stosowano już zasadę retorsji. Zamknięcie polskiego pisma w Olsztynie spotkałoby się z zawieszeniem druku kilku pism niemieckich w Polsce, a tego się Niemcy obawiali.

Przydatność i kwalifikacje ostatniego wydawcy i redaktora „Gazety Olsztyńskiej” Niemcy jednak doceniali. Potwierdzali jego przygotowanie do pracy i to, że „potrafił nadawać odpowiedni ton w swoich gazetach”, który odpowiadał umysłowości polskiej ludności.

Wprawdzie polskie gazety były dotowane przez Związek Polaków w Niemczech, to Pieniężnemu niełatwo było prowadzić polską drukarnię. Cechował go idealizm i oddanie dla sprawy polskiej. Ten idealizm wyrażał się też w pełnionych przez redaktora ważnych funkcjach społecznych, jak: członek-założyciel Związku Polaków w Prusach Wschodnich, członek Rady Nadzorczej Banku Ludowego w Olsztynie i wiceprezes IV Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech. Za swoje oddanie sprawom polskim został w przeddzień swoich pięćdziesiątych urodzin – 24 lutego 1940 roku rozstrzelany w hitlerowskim obozie Hohenbruch nad Mierzeją Kurońską.

Jan Chłosta

Wszystkie zdjęcia dzięki uprzejmości Muzeum Warmii i Mazur



Przed katedrą w Kolonii

Rysoreportaż

Pseudonim „ŚWIST”

Gdy w 1939 roku hitlerowskie Niemcy napadły na Polskę, niemal 18-letni Stanisław Sieradzki (urodził się 14 września) ochotniczo wstąpił do Wojska Polskiego, walcząc następnie w kampanii wrześniowej. Pod koniec 1939 roku został wywieziony na przymusowe roboty do...Olsztyna, gdzie pracował w gazowni. Uciekł stąd w 1942 roku, a przybywszy do Warszawy, wstąpił do Szarych Szeregów. Następnie Sieradzki, już jako podchorąży w Batalionie „Zośka”, o pseudonimie

„Świst” (bo ładnie gwizdał, jak mi mówił), walczył w Powstaniu Warszawskim. Jako żołnierz Armii Krajowej został w 1944 roku aresztowany przez NKWD i, aby uniknąć wywózki na Sybir, wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego. Jednak później został aresztowany przez UB, sądzony za „próbę obalenia ustroju PRL” i skazany na karę śmierci, zamienioną następnie na 15 lat więzienia, o czym go nawet nie powiadomiono, więc oczekiwał wykonania wyroku... Z więzienia we Wronkach wyszedł dzięki przemianom październikowym 1956 roku. Jego zdrowie po wyjściu z więzienia było w tak opłakanym stanie, że trafił do Instytutu Gruźlicy w Warszawie na długotrwałe leczenie. Tam go poznałem, gdyż nasze łóżka w czteroosobowej sali na oddziale IV sąsiadowały ze sobą. A kiedy mógł już (choć z pomocą) siadać na łóżku, wykonałem jego olówkowy portrecik.

Niestety Stanisław Sieradzki od trzech lat już nie żyje (zmarł 16 lu-



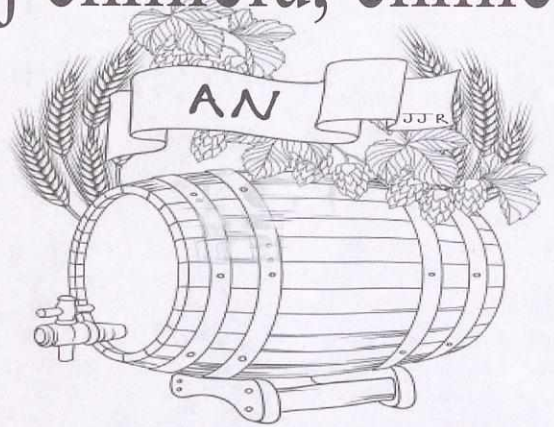
tego 2009 roku). Ostatni raz spotkałem się z Nim gdy odwiedził mnie – oczekującego na operację – w klinice przy ulicy Banacha w Warszawie. W 2004 namalowałem jeszcze Jego pastelowy portret. Stasio był człowiekiem bardzo pogodnym i ludziom wielce życzliwym, o czym świadczy i to, że oprócz odznaczeń bojowych (m.in. Srebrnego Krzyża Virtuti Militari) był kawalerem Orderu Uśmiechu.

Aleksander Wołos



Peregrynacje

Oj chmielu, chmielu



Chmiel zwyczajny – *Cumulus lupulus* – był znany od prae-wieków i jako susz szyszkowy, by I i jest ingrediencją w produkcji piwa. Wiemy coś o tym, bo chyba nie ma czelaka, który by nie tyknął kufelka z pianką, snując przy tym niewyobrażalne opowieści (vide: wzmiankowany wyżej malarz i pisarz).

I tu od razu przypominają nam się również nieprawdopodobne i humorystyczne opowieści Szwejka, pióra Jarosława Haška (1883-1923), bądź opowiadania Bohumila Hrabala (1914-1997) – znakomych czeskich pisarzy i smakoszy chmielowego napitku. Nie odbiegał od nich również nasz mazurski pisarz i gawędziarz Karol Małek (1898-1969), gdzie w widowisku „Wesele mazurskie”, napisanym w 1937 – Drużba, niosąc piwo, śpiewa:

*Psijcie ziwo, jak chto może,
onoc nas jednak nie zmorze,
a chocbotym się tez potocyli,
tobym sie tycko do szklanecki
nawrócili...*

I tu dochodzimy do sedna, iż chmiel – to coś więcej. Najogólniej – poza sprawami obrzędu weselnego – chmiel uważany był za symbol obfitości, a przeto i bogactwa, i płodności, o czym pisze Aleksander Brückner (1856-1939), przytaczając urywki kazań średniowiecznego kaznodziei – Anonima.

Również nieocenione obecnie pismo etnograficzno-krajoznawcze „Wisła” z 1903 roku pisze, że wszystko zaczynało się od zabiegu magicznego i przy wejściu młodzieńca do domu weselnego oczekiwała na niego matka panny młodej i z progu chaty (prawdo-

Arturowi Nichthuserowi – czcicielowi żeńskich chmielowych szyszek utopionych w „Opowieściach przy kufelku” – ku pamięci!

podobnie przy tym wymawiając tajemne zaklęcie) rzucała w niego trzy razem szyszkami chmielu. Oczywiście, owo tajemne zaklęcie lub zamawianie – nie zachowało się dla potomnych, jako że mogło być zastrzeżone tylko dla wtajemniczonych.

Chmiel bowiem symbolizował również siłę męską, płciową i rozrodczą, a pieśń o chmielu była właściwie punktem kulminacyjnym obrzędu weselnego podczas oczepin. Pieśń, o znamiennej rytmice, oddawała w refrenie wręcz fazy stosunku płciowego:

*Żebyś ty, chmielu, na tyczki nie laźł,
nie robilbyś ty z panienek niewiast.
Oj chmielu, oj nieboże,
to na dół, to ku górze,
chmielu niebożę!
Ale ty, chmielu, po tyczkach lażisz,
niejedną pannę z wianeczka zrazisz.
Ref.: Oj chmielu, oj niebożę...
Oj chmielu, ty bujne ziele,
nie będzie przez cię żadne wesele!
Refren.: Oj chmielu, oj niebożę...*

A że tylko żeńskie szyski chmielowe nadają się do produkcji piwa, myślę że czas najwyższy, aby browary z Warmii i Mazur, podczas zbiorów, ogłosili konkurs: Miss Chmielowego Tyłeczka – na podobieństwo szyski chmielowej. Copyright imprezy zastrzegam dla niżej podpisanego, jako że moje Peregrynacje wędrują po kulturze nie tylko ludowej.

Józef Jacek Rojek

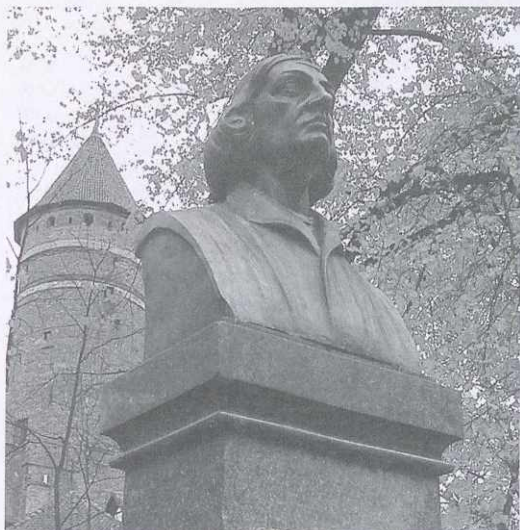
Pytania o tożsamość

Co ma pruska baba do Kopernika?

Tak się złożyło, że prowadzę wykłady w języku angielskim na Wydziale Nauk Medycznych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Głównie zagadnienia prawne: aborcja a prawo, etyka medyczna, terapia słuchania (z badań wynika, że każdy lekarz przerywa pacjentowi po 18 sekundach) oparta na praktyce brytyjskich Samarytan-telefonu zaufania w Anglii. Na początku zajęć mówię moim studentom z kilkunastu krajów świata (USA, Arabii Saudyjskiej, Szwecji itd.): bądźcie dumni ze swojego uniwersytetu, bądźcie dumni z Olsztyna, miasta Kopernika.

Mikołaj Kopernik dla obcokrajowców, którzy mieszkają tu razem z nami jest największym symbolem Olsztyna. Przede wszystkim jest znany w każdym zakątku ziemi. Dosłownie. Poza tym – jeśli mają być dumni i szczyścić się kimś znacznym, to po pierwsze – osoba taka musi być bezdyskusyjnym symbolem takiego miasta jak Olsztyn, po drugie – jest znana i to szeroko, po trzecie zrobiła coś bardzo znaczącego. Ale dla nich, dla studentów znaczenie ma jeszcze coś innego. Owa znaczna osoba prowadziła badania i na ich podstawie wyprowadzała jakże ważne wnioski. To, co ów ktoś znaczny pisał o słońcu i ziemi, było wbrew powszechnemu myśleniu, przekonaniu. On, Mikołaj Kopernik, czyż to nie wzór dla współczesnego młodego człowieka, pracującego pod prąd i odnoszącego sukces? Tak sukces. I nie w znaczeniu beznadziejnego wyścigu szczurów, ale zdobywającego pozycję dzięki własnej błyskotliwej myśli i ciężkiej pracy dającej owoce. Zagraniczni studenci w pełni podziwiają taki punkt widzenia. I się z tym wszystkim utożsamiają. Ten daleki, ale znany im Kopernik, staje się bardziej ich własnym bohaterem, teraz gdy przebywają w mieście nad Łyną.

To oczywiście, że opowiadam im jak najwięcej o Olsztynie, o pruskiej babie, która przecież naprawdę była wojownikiem. Zabawne, bo studenci skojarzyli najpierw „babę” z „baby”, czyli dziewczeczkę albo babsko. Babsko – symbolem Olsztyna – impossible! I tu pełna klęska tych, którzy taki dziadowski pomysł w przypadku baby mieli i jak wiadać go zrealizowali. Może fotografowanie się z pruska babą (wojownikiem?) na rynku, to zabawna migawka dla przelotnych turystów, dla dzieci, ale co to za symbol. Byłam w Olsztynie i widziałam babę? A byłam w Olsztynie,



Dobre dłuto Johannesesa Goetza

bo to miasto związane z Kopernikiem. Ile takie jedno zdanie mówi o wartości Olsztyna!

Każdego roku, na początku października chadzamy w profesorem Wojciechem Maksymowiczem na dziedzińcu zamku. Tam składane jest studenckie przyrzeczenie po angielsku. Profesor Maksymowicz wyjaśnia dlaczego Kopernik jest w ogóle tak bardzo ważny. Był ponadto lekarzem, zajmowała go medycyna. I ci młodzi ludzie będą o tym zdarzeniu na dziedzińcu pamiętali do końca życia. Opowiadając innym o naszym mieście będą z tego dumni. I zachęcą wiele osób z daleka do przybycia tu, na Warmię. Czyż to nie jest olbrzymia wartość marketingowa, taka którą jeszcze ktoś chce?

Toteż z uporem opowiadam studentom tyle o tablicy Kopernika, odtwarzam cały napis w północnym skrzydle zamku o badaniu przez Kopernika zjawiska równonocy. I mówię, że to jedyna na świecie odręczna tablica astronomiczna tego geniusza. Tak na świecie, bez żadnej przesady, za to z pełną dumą! I że to właśnie tu, w Olsztynie.

Wystarczy zresztą stanąć na dziedzińcu olsztyńskiego zamku kapitulu warmińskiej. Owa baba

to w sumie niewysoki kamień i szczerze trzeba przyznać nie robi żadnego wrażenia. Wystarczy lekko podnieść wzrok. Przez okna wstawione w łuki krużganku przez niemiecką administrację widać tablice i całą znakomitą wymowę tego miejsca. Od baby od razu się odchodzi, bo co tu ważnego. Przy Koperniku i jego

dokonaniach, także tych na ścianie można stać godzinami, rozmawiać. Czy to nie jest przesłanie dla naukowców, lub osób dopiero zgłębiających wiedzę – studentów, w każdym zakątku świata?

Po cóż znowu zwracam czytelnikom głowę olsztyńskim Kopernikiem? Dla niezmiernie ważnej rocznicy. Wystarczy przejść obok południowego skrzydła zamku, pod równie słynnymi hurdycjami, czyli obronną drewnianą

konstrukcją, przez którą miano lać gorącą smołę, wrzątek, kamienie, by nad brzegiem rzeki Łyny znaleźć nieco wstydliwie umieszczone popiersie Mikołaja. A kto je ufundował i dlaczego? Cesarz Wilhelm II w 1914 roku. Dlaczego sam cesarz zainteresował się dawnym mieszkańcem Olsztyna? Otóż w chwili odsłonięcia pomnika (rok 1916) przypadła 400-setna rocznica przybycia Kopernika do Olsztyna.

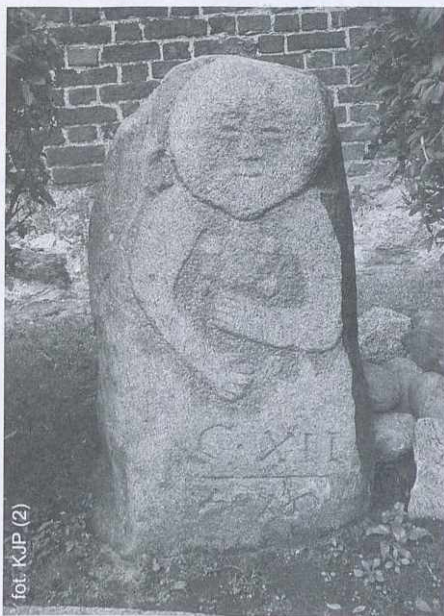
Dziś, niemal za progiem mamy rok 2013, i tylko nieco dalej (dla przygotowania godnego programu) rok 2016. A więc 500. rocznicę przybycia Kopernika do Olsztyna! Tak, pięćset lat.

W Toruniu, na 500 rocznicę urodzin Kopernika (1473-1973) zbudowano wielką i okazałą, nową siedzibę Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Z cudownie pięknym i kolorowym paneau autorstwa Stefana Knappa. To współczesne wyobrażenie dokonania Kopernika przez artystę, Polaka znad Tamizy przyciąga wzrok każdego, kto przejeżdża przez toruńskie Bielany. Mikołaj Kopernik na urodziny dostał nie tylko wiele budynków, całą infrastrukturę.

Trwały pomnik na wiele, wiele lat! Najwyższy już teraz czas, by w Olsztynie, gdzie Kopernik tyle dokonał i wykazał się tak odważną myślą, przygotować godny jego postaci program. Tu mieszkał z przerwami od 1516 do 1521 roku. A jego nowatorska myśl jest tak bliska nam współczesnym. Przybył tu 500 lat temu i tak rozślawił Olsztyn na cały świat.

Kiedy mówią o tym obcokrajowcy, my współcześni mieszkańcy Olsztyna nie możemy milczeć!

Andrzej Dрамиński



Baba pruska z dziedzińca olsztyńskiego zamku

Stwórzmy swój lepszy czas

Po cóż staruszkom bicepsy?

Pytanie pozornie prowokacyjne. W setki tysięcy młodych można przykłady niewiarygodnej sprawności osób w wieku 50+. Młodzieńcze damy, zażywni panowie zaludniają siłownie, kryte baseny, korzystają z odmładzających terapii, tkwią godzinami przy komputerze, by hasać na forach społecznościowych. Chwała im z życzeniami czerstwego zdrowia.

Myślę, że wypielegnowane bicepsy i brak zadyszki przy podnoszeniu ciężarów na siłowni, mogą być bardzo przydatne. Nie chodzi o zwycięstwo w konkursie na najlepszą sylwetkę, lecz o pomoc innym. Potrzebującym.

Kiedy jest mowa o wolontariacie, w odruchu stają przed oczami zastępy osób bardzo młodych, gotowych nieść pomoc w każdych warunkach. A może warto byłoby z tą młodzieńczą werwą spokojnie się zmierzyć z wolontariatem? Wiemy, jako doświadczeni przeżyłymi laty, jak wielkie są w tej mierze potrzeby. Wiemy więcej, że rona i że młodzież nie wystarczy.

Przyznam, że liczba obserwowanych, poważnych osób, tych którzy czerpią pełnymi garściami z przepastnych pokładów wolnego czasu i poświęcają go chorą, samotnym, potrzebującym mówionego słowa, jest – na razie – dość skromna. Myślę, że centra wolontariatu mają wiele pomysłów dla chętnych być z innymi. Niekiedy, wystarczy zadanie pytania o pomoc wolontariusza w każdym szpitalu, by otrzymać zadowalającą odpowiedź, podpowiedź i skierowanie osoby chętnej pod właściwy adres. Można to czynić dyskretnie, można w zorganizowanych grupach, na szpitalnych oddziałach, w domach opieki...

A gdyby tak udało się włączyć w nurt pomocowy jeszcze przed Bożym Narodzeniem? Ależ to wspaniały prezent!

kjp

Jestem optymistą

mówi Jerzy Waluga, fotografik – dokumentalista od sześćdziesięciu lat

– Jestem fotografikiem, a nie żadnym fotografem – mówi zdecydowanie 82-letni Jerzy Waluga, nawiązujący w swoich działaniach do tradycji przedwojennych mistrzów obiektywu. W tamtych czasach fotografem był ten, kto od ręki trząskał zdjęciami, na przykład do legitymacji szkolnych. Ktoś, kto miał wyższe aspiracje w sztuce fotografii i uprawiał ją nie dla szybkiego zarobienia paru groszy – mienił się już być fotografikiem.

– Najbliższa była mi bez wątpienia fotografia krajozawsza i przyrodnicza – wspomina pan Jerzy, który wykonał w życiu około stu tysięcy zdjęć. – Nie stroniłem też od fotografii naukowej. Zwłaszcza mikroskopowej, która wymagała szczególnej cierpliwości. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zrobienie zdjęcia mikroskopowego było naprawdę skomplikowaną operacją. Oprócz zdjęć w skali mikro drugą pasją Jerzego Walugi były zdjęcia lotnicze, którym poświęcił kilkanaście lat pracy.

Zanim jednak do tego doszło musiał – jak każdy z jego pokolenia – przeżyć drugą wojnę światową. Kiedy wybuchła miał dopiero dziewięć lat. Rodzina Walugów mieszkała wtedy w Zawierciu, gdzie ojciec pana Jerzego prowadził praktykę adwokacką. Wiosną 1940 roku został, wraz z bratem matki pana Jerzego, zamordowany w obozie koncentracyjnym Mauthausen Gusen. Tak realizowana była, wymierzona w polską inteligencję i elity społeczne, nadzwyczajnej akcji pacyfikacyjnej (Ausserordentli-

che Befriedungsaktion) aresztowano wtedy i albo od razu rozstrzelano, albo wywożono do obozów koncentracyjnych tysiące Polaków.

Po śmierci ojca nadeszły trudne lata walki o przetrwanie w okupowanym kraju. Po wyrzuceniu rodziny z mieszkania w centrum Zawiercia Walugowie dość szybko wyjechali do Krakowa. Matka, absolwentka warszawskiego Konserwatorium Muzycznego, dawała lekcje muzyki, które pozwalały jakoś wiązać koniec z końcem. Pod koniec okupacji czternastoletni Jurek mógł już czynnie zaangażować się w działalność podziemną. – W tamtych czasach, kiedy śmierć często zaglądała w oczy, dojrzywało się o wiele szybciej – wspomina pan Jerzy. Co prawda ich, najmłodszych, nie angażowano do poważniejszych akcji. Nieraz jednak przenosili przez miasto prasę podziemną, broń czy też – ale to już bez rozkazu dowództwa – rzucali kamieniami w okna mieszkań, w których głośno słuchano muzyki w dniach żałoby narodowej po śmierci gen. Sikorskiego. Starszy brat Jurka, Tadeusz, był zaprzysiężonym żołnierzem AK, który pod pseudonimem Walek – przyjętym ku czci zmarłego ojca – brał udział w akcjach z bronią w rękę.

Potem nadeszło tak zwane wyzwolenie, kiedy to Polska dostała się pod wpływ ZSRR. Te czasy też nie były łatwe. – U nas w domu ostał się po wojnie cały arsenał: kostki trotylu, broń, amunicja. Toteż czasem koledzy, nadal zaangażowani w Bóg wie co, przychodzili do mnie po ten trotyl. – dodaje pan Jerzy.



Ulubione zdjęcie Jerzego Walugi „Pejzaż jak z Grottgery”



Jerzy Waluga poszukujący

Wojna i okupacja nie przerwały nauki kontynuowanej na tajnych kompletach i maturę zdał Jerzy Waluga właściwie w terminie, wiosną 1949 roku. Ponieważ starał się o przyjęcie na studia, nie wzięło go wojsko, wtedy przyjechał do Olsztyna. Pójście w ślady ojca odradził mu kuzyn, też prawnik, stwierdzając kategorycznie: „że to żadne dzisiaj prawo”. I wtedy, sam teraz nie wie dlaczego, wybrał Jerzy Wydział Rybactwa olsztyńskiej Wyższej Szkoły Rolniczej. Jako humanistę z powołania, bardziej niż metody masowego pozyskiwania rybi zainteresowała go historia rybołówstwa. I wtedy, podczas studiów, odkrył w sobie pasję do fotografowania.

Niewątpliwie pasję życiową. Oprócz wspomnianych zdjęć mikroskopowych czy lotniczych „obfotografował” też całą Skandynawię, jezioro Bajkał, Włochy, Francję. Jego prace można było oglądać na wielu wystawach. A my oglądamy je teraz w mieszkaniu pana Jerzego, słuchając muzyki Vivaldiego i pijąc herbatę, starym zwyczajem w szklankach.

Gospodarz wydobywa z ukrycia pudełka pełne pieczołowicie zabezpieczonych negatywów. – Każde zdjęcie musi mieć duszę – stwierdza kategorycznie. – Bywa często kaprysem chwili, celnie uchwyconej przez fotografującego i musi mówić do nas. Nie może być martwym, papierowym obrazkiem.

No to właściwie jak nauczyć się robić dobre zdjęcia?

– Nie wiem, trzeba pstrykać i pstrykać. I albo się to poczuje albo nie. Fotografia jest jak dobra muzyka, której jestem wielkim entuzjastą. Szczególnie barokowej – mówi syn absolwentki przedwojennego konserwatorium. Który, jak sam mówi, przeżył tyle lat w dobrym zdrowiu dzięki życiowemu optymizmowi.

Takiej pasji, jak fotografia nie porzuca się wraz z upływem czasu i pana Jerzego wciąż można spotkać gdzieś na Warmii i Mazurach, szukającego tematu do kolejnego zdjęcia.

Lukasz Czarnecki-Pacyński



Konkurs „Portret Seniora” organizowany jest w obrębie projektu „Seniorzy Żyją Wśród Nas”, realizowanego przy wsparciu finansowym Samorządu Województwa Warmińsko – Mazurskiego.

Dziennikarka, publicystka, śpiewająca autorka tekstów i współtwórczyni różnego rodzaju projektów artystycznych. Przeszła przez wszystkie etapy dziennikarskiej kariery. Wielokrotnie wyróżniana i nagradzana. W 2012 roku została wybrana prezesem Fundacji Środowisk Twórczych w Olsztynie oraz zdobyła I miejsce w III Ogólnopolskim Konkursie Literackim „O Laur Łyny” na reportaży.

Twarze olsztyńskich mediów

Elżbieta Mierzyńska

– Czy jestem dziwna?

Z dawnych, studenckich czasów pamiętam Elę jako śpiewającą poetkę. Co skierowało Cię na dziennikarskie tory?

Pamiętasz to?! Ze śpiewaniem własnych tekstów miałam same problemy, bo nigdzie nie pasowałam. Dla popu byłam zbyt poważna, dla rocka zbyt refleksyjna, dla śpiewanej poezji zbyt indywidualna w czasach, gdy śpiewano wyłącznie polecanych autorów. I patrz! To właśnie te niechciane teksty dały mi zawód! Kiedy „obleciałam” wszystkie kluby w Olsztynie i kiedy nie związałam się z żadnym silnym mecenatelem, to przyszedł czas na myślenie o zarobku dla chleba, zwłaszcza że dość wcześnie zostałam matką i musiałam zrezygnować z części własnych marzeń. Wtedy przez przypadek trafiłam do mediów i tam okazało się, że bardzo szybko piszę, mam dar obserwacji i co najważniejsze – dobrze się mnie czyta. W redakcjach spotykałam ostrych nauczycieli – teraz im za to dziękuję – co powodowało, że ciągle się czegoś uczyłam, uczyłam i uczyłam. Klóciłam się także!

Przeszłaś klasyczną drogę dziennikarskiej kariery od korespondenta do redaktora naczelnego. Na którym etapie poczułaś się prawdziwym dziennikarzem?

To proste. Prawdziwym dziennikarzem poczułam się, gdy z dziennikarską legitymacją w ręce ruszyłam w tzw. teren, a odczucie to wzmocniłam ponownie wtedy, gdy w jednym z ogólnopolskich konkursów dziennikarskich odebrałam

nagrodę, stając obok dziennikarzy znanych tytułów krajowych. Dziennikarzem czułam się, gdy jechałam rozmawiać z Wałęsą, Balcerowiczem, Kwaśniewską, Buzkiem, Millerem, Płażyńskim, Niezabitowską, Gremkiem, Kuroniem, Cimoszewiczem, braćmi Kaczyńskimi, Tuskiem i wieloma innymi, ale ważny był ciągle ten tzw. teren i rozmowy w niegasnącym temacie „Jak teraz żyć?”. Oddechem w pracy były dla mnie zawsze tematy z kultury.

Jesteś laureatką wielu dziennikarskich nagród, w tym sporej ilości ogólnopolskich. Redakcje chyba powinny zabiegać o współpracę z taką osobą?

Duże redakcje nie cierpią na brak kandydatów do pracy – to raz. Talentów nie brakuje – to dwa. Po trzecie – sprawdziłam się w pracy w Warszawie w zagranicznym tygodniku Cash, bardzo jak na tamte czasy (początek lat 90.) oryginalnym pod każdym względem – graficznym, redakcyjnym, profilu tematycznego. Poza tym czterokrotnie większa wierszówka nawet za nieduży tekst powodowała u mnie miły zawrót głowy. Nie umocniłam się jednak w tamtym środowisku. Nie stać mnie było na to, ponieważ dom miałam w Olsztynie i nie dało się go przenieść do Warszawy. Gdyby to wszystko spotkało mnie wcześniej, najpewniej spakowałabym walizki...

Wspólnie z mężem Andrzejem działacie artystycznie, wcześniej razem z synem Sebastianem i mężem (który jest także grafi-

kiem komputerowym) pracowałaś w olsztyńskich mediach. Pewnie niektórych kłuło i kłuje w oczy to rodzinne współdziałanie?

Olsztyn to ciasne miasto i z konieczności wpadamy na siebie jak w zatłoczonym tramwaju. W mojej rodzinie pewne zawody i pasje są wspólne, zatem idziemy tą samą drogą. Chciałoby się oddzielnie, ale się nie da. Trudno było nam rozsypać się po różnych redakcjach, choć bardzo chcieliśmy, bo tych redakcji tyle, co kot napłakał. Kiedy raz pewna osoba anonimowo zarzuciła mi nepotyzm, to ręce mi opadły. Tak bardzo skupiałam się na pracy, że nie analizowałam krajobrazu takiej sytuacji, że oto w prywatnej gazecie właściciel sam decyduje kogo i na jakim stanowisku zatrudnia. Wziął troje ludzi z rodziny, bo uznał, że mu się przydadzą w rozbudowie jego gazety, widać taki miał w tym interes i takie przy tym prawo. Każde z nas specjalizowało się w czymś innym, choć była to ta sama branża medialna. Żyłam w pośpiechu i w nieświadomości, że ktoś z boku to wszystko ocenia inaczej. Teraz także pracują tam rodziny – nikt nie śmie im tego wytykać! No widzisz, Olsztyn to ciasne miasto... Od dłuższego czasu każde z nas pracuje w innej firmie, a mimo to co pewien czas drogi się krzyżują z powodu zbliżonych dziedzin.



fol. Andrzej Mierzyński

Najważniejsze u niej jest śpiewanie

Czego jest w Tobie więcej? Dziennikarki, publicystki, felietonistki, czy artystki, poetki i pieśniarki?

Myślę, że najważniejsze jest u mnie śpiewanie do własnych tekstów, bo to było pierwsze w życiu. Kiedy jako dziecko słyszałam w radiu tekst, a nie mogłam go zapamiętać, to układałam swój. I jeszcze jedno – jestem pewna, że ludzie muzykalni piszą z pewnym rytmem, automatycznie budując teksty jak zamknięte kompozycje muzyczne i dlatego dobrze się je czyta i pamięta. Wszystko jest zatem ze sobą dziwnie powiązane i we mnie tkwi.

Czy czujesz się zawodowo spełniona, czy jest jeszcze coś, co chciałabyś z różnych powodów zrobić?

Nie czuje się w pełni spełniona, nie czuję się zadowolona z siebie, ale nie płaczę. A teraz naciskam męża, by wydał płytę, w której fantazjuję głosem jak szalony flet. Dziękuję Ci za rozmowę, bo w obecnych czasach rozmowa jest luksusem!

**Ja również Ci dziękuję
Andrzej Zb. Brzozowski**

W dobie dynamicznego rozwoju

W warunkach dzisiejszej rzeczywistości rynkowej żadne poważne przedsiębiorstwo nie może rozwijać się bez wsparcia ze strony grafiki komputerowej i informatycznych technologii multimedialnych.

Nie trzeba się specjalnie rozglądać by dostrzec, że wraz z rozwojem środków masowego przekazu, internet, telewizja, prasa oraz ulice miast są wręcz przesycone przekazem multimedialnym. Wiedza i umiejętności z zakresu posługiwania się technologiami multimedialnymi stały się więc cenną i często nieodzowną umiejętnością współczesnych pracowników np. działów marketingu.

Dla wszystkich pracowników przedsiębiorstw, którzy chcieliby podnieść, bądź ugruntować dotychczasową wiedzę i umiejętności z zakresu nowych technologii multimedialnych (informatyki i mechatroniki), Olsztyńska Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania im. Prof. Tadeusza Kotarbińskiego ma specjalną ofertę – studia podyplomowe w 80 % dofinansowane z funduszy Unii Europejskiej. Ciągłe trwa rekrutacja na studia podyplomowe w ramach projektu „Wykwalifikowany mechatronik i informatyk-studia podyplomowe dla pracowników przedsiębiorstw”. – Studia podyplomowe kierowane są do pracowników przedsiębiorstw, którzy chcieliby rozwijać swoje umiejętności w zakresie mechatroniki i informatyki, więc oferujemy szereg kierunków odpowiadających tym potrzebom – mówi mgr Izabela Bors-Nasiłowska, Dyrektor Studiów Podyplomowych OWSliZ.



Laboratorium Technologii Multimedialnych OWSliZ

W ramach projektu, sukcesywnie uruchamiane są kolejne edycje studiów podyplomowych na kierunkach: Programowanie obrabiarek sterowanych numerycznie, Administrowanie sieciami komputerowymi przedsiębiorstw, Zarządzanie środowiskiem serwerowym przedsiębiorstw, a także Technologie multimedialne i grafika komputerowa w przedsiębiorstwach. Przyjęta konwencja zajęć na tychże kierunkach kładzie nacisk na naukę korzystania z technik informatycznych jako rzeczywistego narzędzia pracy, co według słuchaczy, jest głównym argumentem przemawiającym na korzyść studiów podyplomowych

prowadzonych w OWSliZ. – Studia podwyższają kwalifikacje i dzięki temu możemy sami realnie wykonywać prace, które dotychczas trzeba było zlecać firmom zewnętrznym – zgadzają się studenci aktualnie realizowanej edycji studiów podyplomowych w zakresie Technologii Multimedialnych i Grafiki Komputerowej w przedsiębiorstwach. Ukończenie studiów podyplomowych z zakresu Technologii Multimedialnych i grafiki komputerowej w przedsiębiorstwach, daje szansę kreatywnej pracy w charakterze grafika komputerowego w przedsiębiorstwach, redakcjach i agencjach prasowych, wydawnictwach, agencjach reklamowych, studiach, a także działach marketingu w wielu firmach.

Nowoczesny sprzęt, na którym pracują studenci OWSliZ daje profesjonalne podstawy do poznania zasad funkcjonowania świata współczesnych multimediiów. – Laboratorium Technologii Multimedialnych poza podstawowym wyposażeniem sprzętowym jakim są komputery oraz programowanie, wyposażone zostało w kamerę, tablicę multimedialną, aparaty cyfrowe, skanery, drukarki – mówi mgr inż. Marek Adamowicz, Dyrektor Instytutu Informatyki OWSliZ.

tn



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Priorytet II. Rozwój zasobów ludzkich i potencjału adaptacyjnego przedsiębiorstw oraz poprawa stanu zdrowia osób pracujących
Działanie 2.1 Rozwój kadr nowoczesnej gospodarki

STUDIA PODYPLOMOWE
NA KIERUNKACH:

WYKWALIFIKOWANY MECHATRONIK I INFORMATYK
– STUDIA PODYPLOMOWE DLA PRACOWNIKÓW PRZEDSIĘBIORSTW

Zarządzanie środowiskiem
serwerowym przedsiębiorstw

Programowanie obrabiarek
sterowanych numerycznie

Technologie multimedialne i grafika
komputerowa w przedsiębiorstwach

Komputerowe wspieranie
procesów przedsiębiorstwa

Administrowanie sieciami
komputerowymi przedsiębiorstw

<http://www.mechatronikinformatyk.edu.pl>



Lider:

Olsztyńska Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania im. Prof. Tadeusza Kotarbińskiego



**OLSZTYŃSKA WYŻSZA SZKOŁA
INFORMATYKI I ZARZĄDZANIA
im. Prof. Tadeusza Kotarbińskiego**
www.owsliz.edu.pl

ul. Artyleryjska 3c, 10–165 Olsztyn
tel. 89 534 32 03 wew.36
fax 89 521 88 04
e-mail: mechatronikinformatyk@owsliz.edu.pl

Partnerzy:

Wyższa Szkoła Informatyki w Łodzi



ul. Rzgowska 17 a, 93-008 Łódź
tel. 42 275 01 00 wew.455
fax 42 640 33 55
e-mail: biuro_projektow@wsinf.edu.pl